

poemat niespełnialnego motocyklizmu

I. Gorycz i niewiele poza nią

mój sąsiad — człowiek mający umysł podparty
stemplami. sto procent wsiura we wsiurze
(wyjątkowo nasycony roztwór). niewysoki, oschły
ludek o żółtych od fajek-samoskrętów, wąsach.

wulgarnie to-to i prymitywne. motocykl, o którym
zaraz opowiem — będzie niczym ten prostacki pijak.

II. Wuecha o napędzie solnym

wylawiam ją z odmętów (nie)pamięci. dziecko Wytwórni
Sprzętu Komunikacyjnego, z początku lat
siedemdziesiątych. kawalerski pojazd ojca.

odkąd pamiętam — stała w drewni, bez kół
i siedzenia. smutna, stara machina.

ujeżdżałem ją parę razy, mając góra dziesięć lat.
statyczne wypadły donikąd, pomiędzy kostrami drewna.

któregoś wieczoru przyjechał Sebastian, po silnik.
za friko. podlizywał się, mówił do ojca "wujku",
choć to, kuźwa, nawet nie jego kuzyn
(milionowa woda po kisielu. z matki strony).
i dostał, wrócił na chatę z zastanym sercem
wueski. została szkielecina.

pociąłem ją na złom chyba w dwa tysiące pierwszym
(wtedy polskie motory kosztowały mniej, niż piwo,
a takie wues-wraki miały wręcz ujemną wartość).

wróciłaś. tuninguję cię i zniekształcam,
robię motocyklowego prawie-rosta.
stajesz się mad-maksiarskim, postapokaliptycznym
(upływ czasu to największa hekatomba, nikt
nie wychodzi z niej cały, nawet peerelowskie motory)
toczyłem z głębi infernum.

masz wyblakłe, zsiniałe naklejki: amerykański
orzeł z szeroko rozłożonymi skrzydłami
drze ryja lecąc nad usypaną z curry

i ziołowego pieprzu górą, roznegliżowana dziewoja
rozkracza się, ściska dłońmi
wypełnione silikonem guzy.

dziesiątki skórzanych (sic!) noży ozdabiają bak.
czaszka bizona pręży dumnie rogi, przywiązana
drutem kolczastym do kierownicy.

jestem dublerem Lorenzo Lamasa w serialu *Renegat!*
patrzcie, jaki easy rider:

na nogach mam oficerki po praprzodku walczącym
przed laty w zgrupowaniu Teksas. poległym
podczas Trzeciej Wojny Punicko-Kartagińskiej.
chlupie w nich pot, kwas akumulatorowy, maślanka.

dźwięczę. telepią się rude, niczym wąsy prymitywa,
frędzle, dzwoni pół miliona dzyndzli, koralików,
breloczków w kształcie strzelb, innych zwisadełek
ponaczepianych do skórzanej kurtki.

mam na sobie gorset z blachy falistej.
twarz pali z gorąca. opalenizna mi się opaliła.
całe ciało jest niczym dobrze wypieczony kurczak.
ja próbujący uciec z piekarnika.
ja-wolność. samoniewładca.

III. Oby się rozbić

pruję przez bladą jak ściana pustynię.
prawie nie da się oddychać (sąsiad! to on
cały czas rzyga mi solą pod nogi-koła!
jest motocyklem, białym piachem, kłębami
kurzu, od którego mam atak kaszlu i kichania).

chciałoby się powiedzieć, że zrosłem się z duchem
niestniejącej wuechy, stopiłem z nią wręcz fizycznie.

ale nic z tego. brud, jaki wymyśliłem — ciągnie w dół.
jest za dużo rdzy, alergenów, butelek z tanim
płynem do ogłupiania się, by móc się w pełni wyswobodzić.
potrafię tworzyć tylko parszywą i szpetną wolność.

oto ucieczka przed epektazą, doświadczenie braku
(raczej ekspektejszynaza, dziesiątki nic-spiracji,
mocowanie się z wyobraźnią i jedno wielkie chybienie).

brzydka, bo taka właśnie miała być, przestrzeń

pociąga mnie i pochłania. tak jest za każdym razem.
chcesz się pobawić — to przeszarżujesz,
prędzej czy później znajdziesz swoje zwłoki
powieszona na brudnych, tytoniowych wąsach
wspomnianego zgorzknialca, albo w objęciach
myszy, w gnieździe uwitym z poszatkwanej
gąbki siedzenia motoru marki WSK.

IV. Tam

dokąd uciekłem? dobre pytanie.
Czarna Sala w Pałacu Prezydenckim,
zatruta kuchnia (rozum to jak chcesz).

odjechało mi się na pół milimetra od domu.
pożeglowałem brygantyną dookoła studni.
co za eskapada!

z roku na rok coraz bardziej dostrzegam
że postulowane, żądane miejsce, obszar, którego
się domagam (od kogo, do licha?)
to puszka po farbie pełna pogiętych,
zardzewiałych gwoździ,
rat-stylowe poczucie humoru,
kruszące się ze starości opony,
cięty szlifierką, blaszany trup,

to półkoliste sklepienie
ofreskowanej niczym Kaplica Sykstyńska
psiej budy z pustaków.

że nie ma mnie bez Bez.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Florian Konrad, dodano 12.06.2022 09:02

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.